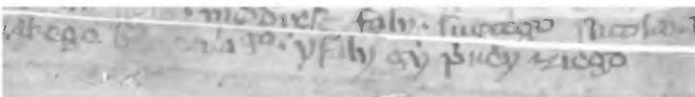


Dyskusja (wybór)

Dr Izabela Winiarska-Górska

Jako autorka przywoływanego opracowania chciałam się odnieść do wątpliwości pana profesora [Marka Derwicha] co do przedstawionej w moim tekście charakterystyki dialektalnej *Kazań świętokrzyskich*. Pan Profesor niejako w moim imieniu postawił pytanie, jakim dialektem mówił autor *Kazań*. Mnie takie pytanie w ogóle do głowy nie przyszło, podobnie jak i próba odpowiedzi na nie. Dlaczego? – dlatego że musiałabym zadać sobie pytanie, czy badam język/dialekt hipotetycznego autora autografu, czy może hipotetycznego kopisty, czy też język realnego tekstu (bez rozstrzygnięcia, czy jest to język autora, czy też kopisty). Podkreślałam, że w artykule charakteryzowałam język dostępnej nam kopii. Wszystko, co wiemy i czym dysponujemy jako badacze, to osiemnaście pergaminowych skrawków; bezpiecznie możemy mówić wyłącznie o właściwościach językowych tego rękopisu. Rozważania, czy zawarte w tekście cechy dialektalne były właściwością języka autora (cechą autografu), czy tylko kopisty (cechą kopii), czy może jednego i drugiego nie były przedmiotem moich studiów. Zastrzeżenie dotyczyło tego, że na podstawie właściwości graficzno-językowych zauważonych przez doświadczonych paleografów, pozwoliłam sobie połączyć cechy dialektalne rękopisu z rejonem Świętego Krzyża, co akurat pozostawało w zgodzie z hipotezą prof. Derwicha o świętokrzyskiej proveniencji zabytku, z której to hipotezy gotów jest się on teraz wycofać na rzecz hipotezy tyńieckiej. Historycy języka mają – jak sądzę – prawo, by swoje ustalenia odnosić do hipotez historyków. Ja tak właśnie w swoim tekście zrobiłam, zgodnie ze swoimi przekonaniem.

Nie możemy zaprzeczyć, że w dokumencie filologicznym, jakim są *Kazania świętokrzyskie*, występują pewne cechy, które moja dyscyplina określa jako dialektalne, o czym świadczą zapisy (czytelne także dla osób o małym doświadczeniu paleograficznym), np.:

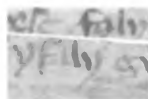


Timy sloui • mōdresc • faly • suōtego Nicolaia

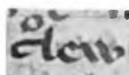
< >utka duoiakiego barzo zna^{menite{go}} • yfaly gy pi^ruey ziego (k. bv, 39-40, tekst w transkrypcji prof. Wiesława Wydry)

fali,

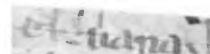
i fali (k. bv, 39-40)



krolew (k. cv, 21)



krolewania c^oleuana (k. av, 15)



Przygotowane przeze mnie zestawienie cech dialektalnych (*Kazania świętokrzyskie. Nowa edycja...*, s. 37-38), zwłaszcza tych, które uważam za istotne (przejście *chv > f* oboczność *ov || 'ev*), pozwala łączyć rękopis z rejonem, w którym krzyżowały się cechy północnopolskie (co dokumentuje obecność *'ev* po tematach miękkich, typ. *krolewanie, krolew*) i małopolsko-mazowieckie (wymowa *fala, falić*). Dlatego dla historyka języka i dialektologa hipoteza zakładająca związek *Kazań* z rejonem Świętego Krzyża brzmi przekonująco.

Moim zadaniem było zreferowanie literatury przedmiotu, ale też odniesienie się do niej zgodnie z własnymi przekonaniem naukowymi. Tak jak z wielkim szacunkiem odnosiłam się do ustaleń historyków i paleografów, tak też nie mogłam pominąć ustaleń historyków języka, którzy zajmowali się tym tekstem. Oni także mają prawo do badania *Kazań* pod kątem swojej dyscypliny. Odkrycie zabytku zbiegło się w czasie w wieloletnią dyskusję o pochodzeniu polskiego języka literackiego. Dzisiaj jest ona troszeczkę przebrzmiała, lecz przez wiele lat zajmowała uwagę historyków języka. Nie dziwi więc fakt, że cechy dialektalne tego zabytku analizowano także w kontekście tej dyskusji, tym bardziej, że w prace nad edycją *Kazań* byli zaangażowani Kazimierz Nitsch i Witold Taszycki. Pierwszy to orędownik tzw. tezy wielkopolskiej, drugi – małopolskiej, nie pozostało to bez wpływu na sposób interpretacji przez tych badaczy danych językowych. Cechy dialektalne, które są utrwalone w rękopisie, są wyzyskiwane w hipotezach zarówno historyków, jak i historyków języka, są istotną wskazówką, lecz nie powinny być przedmiotem nadinterpretacji (wyołbrzymiania lub bagatelizowania ich wagi) w zależności od aktualnie przyjmowanej hipotezy na temat proveniencji zabytku czy wyznawanej tezy o pochodzeniu polskiego języka literackiego.

Dalsze wątpliwości wiążą się z kwestią reprezentatywności tego tekstu. Pojawia się pytanie, na ile język *Kazań* jest typowy dla polszczyzny przełomu XII i XIII w. Proszę nie zapominać, że *Kazania* to pierwszy zachowany dłuższy tekst w języku polskim; co więcej, jego dokładna datacja także przysparza niemało trudności. Dlatego jeśli chodzi o kwestię reprezentatywności językowej *Kazań*, także pozostajemy w sferze rekonstrukcji i hipotez.

Wiedzę o tym, jak wyglądała dawna polszczyzna, budujemy metodami językoznawczymi, które sprowadzają się do porównywania: danych filologicznych, językowych z blisko spokrewnionych języków słowiańskich, rekonstrukcji cech, czy w wypadku cech dialektalnych (zgodnie z założeniami metody retrospektywnej) – rzutowania cech dialektalnych współczesnych gwar danego regionu lub cech gwarowych, uznanych za wyraziste, a utrwalonych w zabytkach piśmiennictwa i w gwarach ludowych.

Jako reprezentantka swojej dyscypliny uważam, że metody te są wiarygodne, za cel stawiają sobie opis ewolucji języka, jego gramatyki i słownictwa. Ewa Ostrowska w studiach poświęconych najdawniejszym tekstom literatury polskiej zwróciła uwagę na konieczność osobnej analizy utworu jako jednostkowej reprezentacji języka artystycznego. Stąd w badaniach językowych nad dawnymi utworami zwraca się uwagę na te dwa aspekty języka: warstwę stylistyczną utworu literackiego (którą zajmuje się stylistyka historyczna) i jego strukturę *stricte* gramatyczną – wartość systemową (będącą przedmiotem badań gramatyki historycznej).

Na pytanie, czy tekst *Kazań* był przestarzały na przełomie XIII i XIV w., czy w wieku XV, trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Zależy, który aspekt języka mamy na myśli. Należy też uściślić, co znaczy „przestarzały” i ewentualnie „archaiczny”. To pierwsze określenie językoznawcy ujmują jako właściwość językową o charakterze regresywnym, tj. cechę wychodzącą z użycia, ale na ogół rozumiałą dla użytkowników, należąca do zasobów tzw. języka biernego. Za archaizm zaś uważa się każdą cechę językową, która całkowicie wyszła z użycia na danym etapie rozwojowym języka. Polszczyzna jako język rozwija się dosyć wolno, więc tekst *Kazań* na pewno był rozumiały, choć pewne cechy mogły być w tym czasie przestarzałe lub nawet archaiczne, lecz nie znaczy to, że tekst był niekomunikatywny. Mimo obecności w *Kazaniach* cech archaicznych, także i my dzisiaj je rozumiemy, natomiast nie rozumiemy ich artyzmu, wyrażanego poprzez specjalne ukształtowanie stylistyczne języka. Dlatego ta archaiczność czy „przestarzałość” w wieku XV dotyczyć mogła warstwy stylistycznej i kompozycyjnej, na co zwróciła uwagę już Ewa Ostrowska.

Prof. Edward Potkowski

Jestem historykiem, i słowa, które tutaj kierował prof. Marek Derwich pod adresem autorów artykułów są – jak myślę – zbyt surowe. Każda publikacja, panie Profesorze, ma swoje niedociągnięcia, które jednak nie zawsze pomniejszają wartość całej publikacji. Nie ulega wątpliwości, że studia i materiały zawarte w nowej edycji *Kazań świętokrzyskich* tworzą zespół tekstów ważny dla dalszych badań; jest to z całą pewnością publikacja i edycja monumentalna. – Jest to uwaga ogólna do wystąpienia prof. Derwicha i ostrej krytyki tego tomu we wprowadzeniu do jego referatu. – Panie Profesorze, tak odebrałem początek pańskiego wystąpienia.

Prof. Marek Derwich

Ja uważałem, że ono było bardzo delikatne.

Prof. Edward Potkowski

Przechodząc do szczegółów. Ten trop krakowsko-tyniecki jest bardzo interesujący. Pojawił się on chyba po raz pierwszy u prof. Derwicha. Jak się wydaje, mocnym argumentem, który może potwierdzić ów trop krakowsko-tyniecki jest z pewnością forma zapisu *Kazań*, czy dokładniej – zachowanych fragmentów. Chodzi tutaj o ów osobliwy system skrótów, o czym pisał w tym tomie prof. Wiesław Wydra. Ten wyjątkowy dla tekstów polskich system skrótów, stosowany zwykle w tekstach łacińskich, może świadczyć o dobrym skrytorium, w którym zapisano *Kazania*. Być może jest to skrytorium tynieckie. Kłopot w tym, że rękopisów z Tyńca zachowało się niewiele; prawie wszystkie spaliły się jeszcze w XIX w. we Lwowie. Przydałaby się w tym tomie solidna analiza paleograficzna zachowanych tekstów – na co wskazywał też w swoim wystąpieniu prof. Derwich. Być może, taka analiza paleograficzna, szczególnie zaś systemu skrótów pisma, potwierdziłaby ciekawą hipotezę, ciekawy trop wskazany tutaj w wystąpieniu prof. Derwicha. Kolejny problem, poruszony w referacie prof. Derwicha, to postać zachowanych tekstów *Kazań*. Prof. Derwich uważa – jeśli dobrze go zrozumiałem – że nie można wyciągać na tej podstawie zbyt daleko idących wniosków na temat artyzmu, języka, formy literackiej *Kazań*. Sądzę, że to jest zbyt krytyczne stanowisko historyka, który przyzwyczajony jest do ostrożnej i drobiazgowej analizy źródeł średniowiecznych – chociaż mamy teksty, które nie są ani archetypami ani nawet kopiami tekstu pierwotnego, a o których badacze dyskutują i na temat których wiodą

niekończące się spory. Dobrym przykładem jest tutaj *Dagome iudex*. Już Aleksander Brückner stwierdził, że nie ma u nas innego tak krótkiego tekstu, który by wywołał aż tyle sporów i polemik, byłby przedmiotem tylu rozpraw i studiów, jak właśnie *Dagome iudex*. Broniłbym zatem tutaj owej analizy literaturoznawczej lub językoznawczej tych fragmentów *Kazań*, które do nas dotrwały. Inny ważny problem, który pojawił się w wystąpieniach profesorów Derwicha i Trajdosa to sprawa przeznaczenia *Kazań* – audytorium, do którego były skierowane. Hipoteza prof. Derwicha, że kazania te miały być wygłaszane przed audytorium dworskim jest frapująca. Mniej przekonuje mnie hipoteza prof. Trajdosa, że kazania te były wygłaszane do ludu.

Myślę jednak, że jeśli nawet wygłaszano je dla ludu, to zawarte w nich fragmenty łacińskie mogły służyć uspokojeniu sumienia kaznodziei. Oto wygłaszam kazanie – mógł myśleć kaznodzieja – zgodne z tekstem Pisma świętego; właśnie na potwierdzenie tego przytaczam dla siebie tekst biblijny, który później komentuję i rozwijam w kazaniu.

Problem kolejny dla badacza *Kazań świętokrzyskich* to notatka proveniencyjna kodeksu, w którym znajdowały się ich teksty. Jest to rzeczywiście trudna zagadka. Z pewnością problem ten wymaga jeszcze dalszego badania i wyjaśniania. Sam nie potrafię powiedzieć, dlaczego wykreślono tę pierwotną notatkę proveniencyjną. Hipoteza prof. Derwicha o secesjonistach łysogórskich jest może ciekawa, ale na obecnym etapie badań budzi wątpliwości.

Dr Tomasz Mika

Do dyskusji na temat domniemanego odbiorcy *Kazań* chciałbym dołączyć jeden głos, prosząc, by dyskutanci zechcieli uwzględnić bezsporny fakt: w językowej tkance *Kazań* nie mamy tylko warstwy łacińskiej i warstwy polskiej, ale mamy także materię łacińsko-polską: zdania, w których na poziomie elementarnej składni, i to składni zarówno zdania złożonego jak i pojedynczego, łączy się łacina z polszczyzną (*viderunt oculi mei syna bożego sławne przejawienie*). Co to oznacza dla językoznawcy? Czy ktoś, kto tworzy takie dwujęzyczne zdania (operując zwykle najważniejszym elementem kazania, mianowicie mottem, perykopą ewangeliczną, wokół której konstytuuje się tekst), zakłada że odbiorca *Kazań* zna łacinę? Jeśli tak, to szukajmy odbiorcy, który zna i łacinę, i język polski. Dlatego przypominam myśl, która jest mi bliska, żeby wśród domniemyanych odbiorców widzieć również osoby duchowne, może właśnie kaznodziejów lub przyszłych kaznodziejów. W tym tonie wypowia-

dał się już kiedyś profesor Paweł Stępień; w tę stronę zmierzały nasze – wspólne z profesor Zdzisławą Krążyńską – poszukiwania odbiorcy: odbiorcy, który byłby w stanie rozumieć erudycję, zrozumieć retoryczną wartość połączenia polszczyzny z łaciną. Pamiętać jednak należy, że ustnej realizacji kazania mogło towarzyszyć jego modyfikowanie i oczywiście tłumaczenie, w zależności od zebranego w danej chwili audytorium i intencji mówiącego, wobec czego kazanie spisane nie było jego ostateczną i końcową postacią (pisane po łacinie mogło być wygłaszane w języku narodowym).

Prof. Marek Derwich

Proszę Państwa, ponieważ już bardzo długo dyskutujemy, zabraliśmy bardzo dużo czasu, nie będę się więc odnosił do wszystkich szczegółów. Wydaje mi się, że to co powiedziano w dotychczasowej dyskusji pokazuje trudności w porozumieniu się przedstawicieli różnych nauk, którzy z oczywistych powodów operują innym materiałem źródłowym, zadają inne pytania i oczekują innych odpowiedzi. Językoznawcom, podobnie zresztą jak lepiej mi znanym archeologom, trudno (o ile to w ogóle możliwe) podać dokładną datę czy miejsce danego zjawiska, czego z kolei oczekuje się od historyka. W efekcie historyk „zmuszony” jest do formułowania hipotez (oczywiście bardzo ryzykownych, ale chyba jednak koniecznych), opartych na dociekaniach dotyczących trochę innej materii. W pewnym sensie jesteśmy – przez formułowane w stosunku do nas oczekiwania – w sytuacji „chłopców od brudnej roboty”. Zdając sobie sprawę, że materia jest bardzo dyskusyjna, a konkretyzacja prawie niemożliwa, jednak próbujemy postawić konkretną tezę i ją uprawdopodobnić; z pełną świadomością, że teza ta jest bardzo łatwa do zaatakowania i podważenia, a zatem, że stawiamy się trochę w sytuacji „chłopców do bicia”. Wydaje mi się jednak, że taka sytuacja jest normalna i pożądana – w ten sposób generujemy dyskusję, a tylko ona ma szansę przybliżyć nas do poznania.

Myśl, że *Kazania* mogły powstać w środowisku benedyktynów tynieckich w związku z ich obecnością na dworze krakowskim, obecnością dobrze potwierdzoną praktycznie przez cały XIII i XIV w., przyszła mi do głowy pod wpływem dosyć popularnej w środowisku językoznawców tezy, że *Kazania świętokrzyskie* były kierowane do odbiorców dwujęzycznych, kręgu dosyć elitarnego. Takim środowiskiem w momencie powstawania *Kazań* (niezależnie, czy miało to miejsce w XIII w., czy raczej, jak sądzę, w XIV w.) było m.in. środowisko tyniecko-krakowskie. Podkre-

ślam to „między innymi”: były bowiem także inne takie środowiska, jak chociażby poznańskie, jednak wskazanie właśnie na tyniecko-krakowskie wynika z istotnych przesłanek, sygnalizowanych w moich wcześniejszych pracach na temat *Kazań*. Skoro wiemy na pewno, że egzemplarz *Kazań* znajdował się w pierwszej połowie wieku XV w opactwie na Świętym Krzyżu, to najprostszym rozwiązaniem jest poszukiwanie autora tych kazań wśród osób związanych z benedyktynami i opactwem łysogórskim. Jeśli tę ścieżkę rozumowania opuścimy, to trafimy na prawdziwe manowce, porzucimy bowiem jedyny pewnik, jakim dysponujemy. Wtedy wszystkie hipotezy są możliwe, trzeba mieć jednak świadomość, że nie da się ich dowieść. W swoim rozumowaniu zdecydowałem się zatem trzymać ścieżki łysogórskiej i spróbować racjonalnie dostosować do niej tezy językoznawców. Ponieważ opactwo na Łysej Górze było bardzo mocno związane z opactwem w Tyńcu (do objęcia tronu przez Jagiełłę wręcz jego filią), zatem dostanie się egzemplarza *Kazań* (powstałego w środowisku benedyktynów tynieckich na potrzeby ich kaznodziejstwa w środowisku krakowskim, szczególnie dworskim) z opactwa w Tyńcu do opactwa łysogórskiego daje się łatwo wytłumaczyć. Nieco tylko słabsze podstawy ma inna hipoteza – *Kazania* powstały w środowisku benedyktynów łysogórskich na potrzeby kaznodziejstwa dla wybranych pielgrzymów (dworu królewskiego, możnych), od 1306 r. coraz tłumniej odwiedzających sanktuarium świętokrzyskie na Łysej Górze.

Jak trudno skonkretyzować czas i miejsce powstania *Kazań* w oparciu tylko o przesłanki wynikające z badań językoznawczych pokazuje artykuł profesora Wydry, który najpierw w świetnym wywodzie próbuje dowieść, że *Kazania* powstały w końcu XIII wieku, a następnie w ekskursie stwierdza, że w zasadzie mogły one powstać dopiero w połowie wieku XIV, ponieważ nowe badania nad legendą i kultem Trzech Króli w Polsce wskazują, że królami (czyli tak jak w *Kazaniach*) zaczęto ich nazywać u nas dopiero wówczas – wcześniej zwano ich Mędrcami.

Jako redaktor kilkudziesięciu prac zbiorowych doskonale rozumiem problemy, przed jakimi stają redaktorzy w pracy z wieloma autorami. Rozumiem zatem, skąd się wzięły pewne rozbieżności czy braki pojawiające się w książce, której wydanie nas tu zgromadziło. Daleki jestem zatem od ich krytyki; co jednak przecież nie oznacza, że nie mogę wyrazić pewnych zastrzeżeń i wskazać na braki.

Dr hab. Mieczysław Mejor

Ośmielony wystąpieniem profesorów Derwicha i Witczaka chciałbym, powołując się – choć może to nieładnie – na mój późniejszy artykuł¹, który się ukazał w jakiś czas już po napisaniu rozdziału do nowej edycji, a poświęciłem go rozwinięciu tematu cytatów, głównie obu cytatów, które ewentualnie mogą datować *Kazania świętokrzyskie*, tzn. cytatu „Vado mori, rex sum...” i „Veni, domine, et noli tardare...”. Chciałbym wypowiedzieć się o ich znaczeniu w ustaleniu pochodzenia zabytku. Ten ostatni cytat to werset allelujacyjny i responsoryjny lub antyfona, którą wykonuje się w liturgii zarówno zakonnej jak i w diecezjalnej w okresie Adwentu. Datować *Kazań* na jego podstawie rzeczywiście nie można. „Vado mori, rex sum...” – cytat ten łączę jednak ze słowami poprzedzającymi „sicut dicit magister” (Kazanie V). Jeżeli ów magister jest jakimś mistrzem w szkole, to wszystko wskazuje, że to jest tradycja bardzo późna, ponieważ recepcja elegii *Vado mori* jest późna. Elegia ta była bardzo często czytowana i przerabiana, ale dopiero w wieku XV i w pierwszej połowie wieku XVI. Wiązało się to z kulturą śmierci, nie będąc tego tematu rozwijał. Tak późne datowanie *Kazań* jest skądinąd nieuzasadnione. Jeżeli natomiast ów magister jest przełożonym, to znaczy, że jesteśmy w kręgu jakiejś tradycji zakonnej. Ta elegia była czytowana w kręgu zakonu benedyktyńskiego, a zwłaszcza cysterskiego, czyli zbliżamy się do tradycji benedyktyńskiej, jak sugeruje prof. Derwich.

Drugi cytat datujący nasze kazania to jest ów śpiew „Veni, domine, et noli tardare...” (Kazanie IV), szerzej wszystko zostało przeze mnie opisane w artykule. Z moich badań wynika, że werset ten w Adwencie śpiewano wielokrotnie, w każdą niedzielę był wykonywany w trakcie mszy, i też w wigilię Bożego Narodzenia. Notabene moim zdaniem Kazanie IV jest przeznaczone jednak na wigilię, a nie na samo Boże Narodzenie, jak chcą wydawcy. Werset ten był wykonywany w tradycji liturgicznej benedyktynów jako antyfona w piątek po IV niedzieli Adwentu. Warto również wspomnieć, że ten werset ma pewien wariant filologiczny, który potwierdza się w pewnych antyfonarzach benedyktyńskich. W jednym z zachowanych graduałów z Tyńca z XV wieku jest w formularzu mszy w Wigilię zapisane, że należy odśpiewać antyfonę, tak jak w trybie niedzielnym, tj. „Veni, Domine”. Także pewne księgi diecezjalne przewidują ten śpiew w Wigilię. Ten sam sposób odprawiania mszy mógł funkcjonować

¹ Pochodzenie „Kazań świętokrzyskich”. *Trop filologiczno-muzykologiczny*, [w:] „*Amoenitates vel lepores philologiae. Księga pamiątkowa ku czci prof. Wacława Twardzika*”, Kraków 2007, s. 222–241.

również w tradycji katedralnej katedry krakowskiej, bo zdaje się, że tam się bardzo wzorowano na tradycji liturgicznej tynieckiej. A więc to też jest jakiś pośredni dowód, potwierdzający benedyktyńską i krakowską hipotezę, którą zechciał przedstawić prof. Derwich.

Dr hab. Krzysztof Bracha

Jedno słowo chciałem dopowiedzieć *a propos* właśnie recepcji średniowiecznych rękopisów kaznodziejskich w późniejszych stuleciach. Nie ma bardziej ewidentnego dowodu na to, że były one nadal czytane, mimo rewolucji drukarskiej, niż noty marginalne. Mam w pamięci takie noty z rękopisu BN 3021, który dobrze znam i którym się zajmowałem. Są w nim nie tylko noty marginalne, wpisane ręką ewidentnie szesnastobądź siedemnastowieczną, ale również wpisane na marginesach daty 1562, 1572, 1574 – jak można sądzić, momentu korzystania. To jest tylko jeden z wielu przykładów, które mógłbym przytoczyć. Kolejne to noty o wypożyczeniach, również z drugiej połowy XVI wieku; są to krótkie adnotacje, że tego a tego dnia kodeks wypożyczył taki i taki. Jest to po prostu argument niepodważalny, że nawet do XVII wieku niektóre rękopisy z kolekcjami kazań były nadal wykorzystywane.

Prof. Jakub Z. Lichański

Fakt, że do dziś zachowały się w bibliotekach rękopiśmienne zbiory kaznodziejskie nie wyklucza ewentualności, iż duża ich część, jeszcze przed wiekiem XVIII, po prostu „poszła” na makulaturę. Nie widzę więc sprzeczności między uwagą, jaką zrobiłem a doświadczeniem badawczym części Państwa.

To pierwszy problem; drugi dotyczy zawartości księgozbiorów. Analiza tejsze, jeśli chodzi o zbiory prywatne i kościelne z terenów dawnej Rzeczypospolitej, pozwala określić stosunek zbiorów kaznodziejskich do innych mniej więcej na 1:19. Natomiast w bibliotekach szkół, także zakonnych, stosunek ten jest już daleko mniejszy; odwołuję się do badań zarówno polskich, jak zachodnioeuropejskich, i własnych analiz katalogów bibliotecznych.

W kwestiach dotyczących biblioteki Kolegium Jezuickiego w Braniewie byłbym bardzo ostrożny w sądach na temat stosunku jezuitów do zbiorów dawnej Biblioteki Franciszkanów. Jezuita bibliotekę tę ocalili i to była rzeczywiście duża, ważna biblioteka, jak pokazują przede wszystkim prace Franza Hiplera (*Analecta Warmiensia*, 1870-1874) czy Izabela Collijna (*Die...Bücher...Thomas Werner*, 1909). Ostatecznie w tych-

że zbiorach znalazł się dość ważny odpis almanachu na rok 1300 Jakuba ben Machira ibn Tibbona, który zapewne dla Mikołaja Kopernika zdobył Jan Dantyszek. Jednakże bez trudu można wskazać, iż spora część zbiorów rękopiśmiennych poszła na oprawy (nie tylko zbiory kazań, ale np. inne, poza Wulgatą, tłumaczenia Biblii, graduały, psalterze), zapewne i z tej biblioteki. Wiem to z własnych badań opraw tejże biblioteki, a też z uwag m.in. w pracy Collijna.

Czy ma to jakieś znaczenie dla poruszanej przez nas kwestii, iż kazania świętokrzyskie pocięto na makulaturę? Tak; zapewne bowiem ich pełen zbiór, z którego mamy dziś tylko strzępy, został z przyczyn dziś dla nas nie do odgadnięcia, usunięty. A dyskusja o przyczynach jest, proszę wybaczyć, jałowa.

Jeśli chodzi o hasło w *Encyklopedii Katolickiej* poświęcone *Kazaniom świętokrzyskim* opracowane przez Ryszarda Skrzyńiarza, to podaje ono uczciwie m.in. wszystkie hipotezy dotyczące kręgów, z których pochodzić mógł ewentualny autor kazań. Uznałem zatem, iż po prostu sąd ten należy przypomnieć i odnotować. Natomiast poważniejszy jest problem związków *Kazań* z teorią (oraz praktyką) retoryki. Problem ten pojawiał się już na początku XX w. w przywołanej przeze mnie pracy Krynickiego. Zgoda, jest to sąd ogólny, ale jak sądzę dość ważki. Natomiast kwestia podziału kazań na typy jest istotna dlatego, że jeżeli mamy do czynienia z kazaniem o strukturze typowej homilii, to jednoznacznie umieszcza je to w tradycji kaznodziejskiej. Wtedy oczywiście musimy homilie rozdzielić na grupy, np. tak, jak zaproponowałem. Wynika to z faktu, iż inaczej jest skonstruowana homilia poświęcona Matce Boskiej, a inaczej – innemu świętemu. Wynika stąd także i to, iż struktura takich kazań jest odmienna, w tym – struktura argumentacji, bo do innych dowodów się odwołuje, a też do innych toposów, figur, tropów, itd. Co więcej, ustalanie źródeł jest niejako „automatyczne”, bowiem wiemy – po pierwsze – gdzie szukać ewentualnych wzorów, po drugie – do jakich czytań odwoływał się kaznodzieja.

I jeszcze raz w kwestii pocięcia kodeksu na oprawę. W trakcie moich prac zarówno w Bibliotece Narodowej w Warszawie, jak i w Bibliotece Uniwersytetu Królewskiego w Uppsali miałem przyjemność parokrotnie wypruwać z opraw fragmenty książek, które zostały pocięte np. dla wypełnienia oprawy, albo żeby była bardziej sztywna. W takiej sytuacji nie wiemy ile jest fragmentów wyciętych z jednego kodeksu.

Dr Tomasz Mika

Powołując się na autorytety, w żadnym wypadku nie chciałem posługiwać się tanią erystyką bądź manipulować tekstem polemisty – profesora Krzysztofa Obremkiego. Wydaje mi się po prostu, że nie uprawiamy nauki w próżni i podstawowym obowiązkiem badacza jest pokorne zmierzenie się nie tylko z badanym obiektem, ale i z dotychczasowymi ustaleniami badaczy z różnych dziedzin.

W tym kontekście w odpowiedzi na polemikę musiałem zapytać, czy oczywiste i przyjmowane przez badaczy za pewnik – wydawało mi się tak dotąd w świetle licznych publikacji – jest błędne u podstaw przeświadczenie, że ukształtowaniem tekstu *Kazań* rządzi właśnie średniowieczna *ars dictandi*, co w odniesieniu do *Kazań* pokazują łacinnicy, homiletycy, historycy, poloniści literaturo- i językoznawcy. Tylko przy takim założeniu – dla mnie niedopuszczalnym – można by przyjąć, że materię językową tego tekstu „kształtuje poetyka immanentna wersetów”.

Inne kwestie sporne wynikają z tego, że to, co oczywiste na gruncie jednej dziedziny, wcale nie jest oczywiste na gruncie innej. Poszukiwanie myśli akceptowalnych dla reprezentantów różnych dyscyplin jest poznawczo wartościowe, dlatego tak ważne są spotkania i możliwość prawdziwej debaty, takiej jak nasza dzisiejsza. I tak historycy pokazują moment i dziejowy kontekst, w którym zaczęto głosić kazania po polsku – wskazują konkretne miejsca i możliwe okoliczności w głębi XIII wieku, w których mogły zaistnieć nasze *Kazania*. Dla historyka języka polskiego ten czas to początek pisania po polsku, to moment, w którym język – pod wpływem szeroko dyskutowanych tutaj okoliczności zewnątrzjęzykowych – wybija się na pismo. Jest to zmiana, której nie da się porównać z żadnym innym przełomem w dziejach języka. Badając tekst z tego czasu, na co innego kładą nacisk historyk i literaturoznawca, a co innego jest najważniejsze dla językoznawcy. Ten, patrząc na jednostkowy tekst, zadaje sobie przede wszystkim pytanie o stan języka, który ten tekst reprezentuje – szuka w nim tego, co nieindywidualne, co reprezentatywne dla dziejowego momentu rozwoju języka.

Dla historyka języka *Kazania* są, jako pierwszy zachowany większy tekst polski, bezcenne. Badaczowi składni ukazuje się stan języka, w którym przeważają połączenia współrzędne i zestawione nad podrzędno-nadrzędnymi. Podobnie jak tekstem mówionym w „języku przedsiębiorczym”, tak językiem *Kazań* rządzi zasada dostawiania kolejnych elementów, z dzisiejszej perspektywy nazywana współrzędnością, która generuje powtarzanie cząstek podobnych, multiplikowanie struktur. Na

taki stan języka nakładana jest – za obcym, łacińskim wzorem – szata retoryczna. Nie kwestionowany przez badaczy artyzm nie stoi w sprzeczności z reprezentowaną przez tekst wczesną fazą rozwoju składni: powtórzyć wypada, że kunszt jest osiągnięty na poziomie – ze składniowego punktu widzenia – zupełnie elementarnym. Powstaje język kombinacji złożonych z całych ciągów elementów podobnych i paralelnych. W tym sensie retoryka, wynikająca z przeszczepienia na grunt polski osiągnięć *ars dictandi*, jest tu ponad gramatyką. Muszę też z całą stanowczością powtórzyć: ponad gramatyką nie znaczy, że tekst jest niegramatyczny. Mówiąc „retoryka ponad gramatyką” nie sygnalizowałem zawieszenia reguł gramatycznych, ale pokazywałem, że korzystając z języka, w którym dopiero rozpoczęta była praca nad zaszczepieniem w pisemnej polszczyźnie licznych wariantów zdania złożonego podrzędno-nadrzędnie, można było tworzyć teksty w pełni realizujące postulaty *ars dictandi*.

Dr hab. Mieczysław Mejor

Mam taki może dziwny pomysł na temat dwujęzyczności *Kazań*. Gdyby *Kazania świętokrzyskie* były pomyślane tak naprawdę po łacinie, a tylko napisane po polsku – co by z tego wynikało? Czy polski nie jest taką ‘łaciną’ dla właściwego autora *Kazań*, językiem obcym w ówczesnym obiegu literackim? Czy możliwe jest do pomyślenia odwrócenie ról obu języków, to znaczy: kazania były pomyślane i spisane po łacinie, a wstawkami są fragmenty po polsku, co z tego wyniknie?

Dr Tomasz Mika

O tym dyskutowaliśmy, o tym ja też usiłowałem pisać, że partie polskie są ramami, są opracowaniami, a to co je wypełnia jest luźne, ciągłe, to długa debata.

Dr hab. Andrzej Dąbrówka

Co do tych dwoistości mam dwie drobne uwagi. Już tu mówiono o różnicy między odpisem a jego podstawą, która bywa zapisem oryginalnym bliskim wersji autorskiej – obmyślonej w cichości ducha, a następnie zapisanej, częściej zaś podyktowanej zawodowemu skrybie. Jak wiemy, nie wszyscy tak byli biegli w pisaniu i nawet znani wybitni pisarze dyktowali swoje utwory wymyśliwszy je w pamięci. W przypadku *Kazań* brak gruntownej analizy paleograficznej (nad czym ubolewa prof. Potkowski) bardzo utrudnia umiejscowienie znanego nam tekstu w wachla-

rze gatunków między luksusowo wykończoną formą reprezentacyjną a roboczym brulionem. Gołym okiem widzimy jedynie coś bliższego roboczemu prywatnemu ekscerptowi lub wręcz autografowi niż profesjonalnej publikacji rękopiśmiennej. Autograf ten znaczyłby tutaj nie tyle perfekcyjny czystopis autorytatywnego dzieła, ile raczej jego ukończony brulion. Tak więc zarówno pod względem technicznym (paleografia) jak i gatunkowym (autorytatywność) status tekstu jest niejasny. Łączy się z tym dwuadresowość odbiorcy, może nawet również podwójna. Najpierw polegałaby na tym, że koncypując kazanie właśnie w dwóch językach jednocześnie można pewne komunikaty adresować do dwóch różnych publiczności. Ta krytyka jakichś zachowań kleryków jest zakodowana w łacinie, a do innych się mówi po polsku. Zatem jednocześnie wypowiada się dwa komunikaty do różnych adresatów symultanicznie. Współistnienie obu języków w *Kazaniach* ma głównie charakter egzegetyczny zgodnie z ich zakrojem homiletycznym: łaciński cytat podlega omówieniu w toku polskiej narracji. Jednak (por. wyżej M. Mejor) są też użycia łacińskich cytatów o charakterze wtórnego dodatku, jakby dowodu dla czytającego, że ta polska narracja trzyma się łacińskiej gleby. Podsumuję obrazowo: *Kazania świętokrzyskie* to raczej studencka praca egzaminacyjna lub dyplomowa niż skrypt profesorski dla studentów. Ta dość intuicyjna konstruktywistyczna spekulacja zasługuje być może na dopracowanie przez poważnych badaczy, gdyż widać, że wyjaśnia szereg niejasności, sprzeczności jak i „szkolne błędy” autora, które zgłoszono zarówno w edycji (Stępień, s. 142) jak i w dyskusji (Wydra i Lichański o wyrwykowości zbioru).